Nr. 305. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 3 lipca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi: we Lwowie miesięcznie 1 koronę; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy. Na prowincji: z jednorazową przesyłką: rocznie 36 k — h, kwartalnie 7 k 50 h, miesięcznie 2 k 50 h; z dwurazową przesyłką: rocznie 36 k — h, kwartalnie 9 k, miesięcznie 3 k. W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 2. Telefon Nr 151.

Ogłoszenia: Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz 40 halerzy.

Numer pojedyńczy: we Lwowie: poranny 3 halerze, wieczorny 8 halerzy; na prowincji: poranny 6 halerzy, wieczorny 10 halerzy.

Is fecit — cui prodest...

Lwów 2 lipca.

„Instrument" trójprzymierza został tedy w Berlinie podpisany przez przedstawicieli trzech kontrahentów i dotychczasowy sojusz środkowo-europejski w niezmienionej formie, — jak to zaznaczył półurzędowy komunikat „Biura Reutera" — przedłużono na następne lat 10, tj. do maja 1913. Że to się stanie, nie było pono dla nikogo w sferach politycznych wątpliwością. Dwuprzymierze francusko rosyjskie przymomina się ustawicznie Europie, jeśli już niczem innem, to wymianą wizyt i sentymentów ze strony naczelników obu tych państw. Więc wobec zmascowanej tym sojuszem potęgi paru miljonów bagnetów i setek doskonałych pancerników, nie ma nic dziwnego, że ten właśnie, przeciw któremu ostrze francusko-rosyjskiego przymierza głównie zwróconem się wydaje, dokładał obecnie wszelkich wysiłków, aby przynajmniej na papierze, utrzymać nadal *status quo* ekwilibrystyczne w Europie, aby się nazywało, że on nie stoi dziś sam w *splendid isolation* — jakby powiedział lord Salisbury — lecz że ma przecie potężnych przyjaciół i sojuszników, z którymi ściśle złączony, może śmiało w przyszłość patrzeć... Bo że i Austro-Węgry i Włochy są uczciwymi sprzymierzeńcami, którzy serjo pojmują obowiązki, sojuszem na nie włożone, tego dowodzi cała dwudziestokilkoletnia przeszłość trójprzymierza. Toż na cele zbrojnego tego pokoju, obarczono ludy monarchji habsburgskiej nadmiernymi wprost ciężarami, Włochy zaś stanęły niemal nad przepaścią ekonomicznego bankructwa!...

Nieco odmienniej, a już bezwarunkowo nie równie skrupulatnie i sumiennie, jak np. w Austrji to się dzieje, leżą postulaty wzajemności sprzymierzeńczej na sercu pruskich mężów stanu. Ci faktycznie wyciągają — jak to przynajmniej dotychczas bywało — wszystkie pożytki ze sojuszu, w zamian zaś za to postępując ze sąsiadami w wielu kwestjach zupełnie arbitralnie i egoistycznie. Po prostu nie robią sobie wielkich szkrupułów z konwencyj, na sojuszu opartych, ponad to zaś nie znoszą najdelikatniejszych nawet uwag, jeśli mianowicie w ten albo ów sposób dozwolone szranki uprzywilejowanego swego stosunku — jako mocarstwo „zaprzyjaźnione i sprzymierzone" — bezwzględnie przekroczyli. Mając tedy z jednej strony olbrzymie korzyści z bezpłatnej asekuracji, — dzięki przymierzu — dwu granic swoich: od Rosji i Francji; z drugiej zaś uważając się za niczem nieskrępowanych wobec sprzymierzonych, cóż dziwnego, że Niemcy tak uporczywie igorliwie dążyli do przedłużenia trójprzymierza? Wprawdzie Buelow parę miesięcy temu robił publicznie minę, jak gdyby mu nie zależało wcale na odnowieniu traktatu, lecz to było jeno lichą komedją z jego strony, odegraną *pro foro externo*; za kulisami natomiast nie szczędził perswazyj i zabiegów, aby sojusz na nową serję lat przedłużyć.

Myli się jednak dyplomacja pruska, ze swym „dowcipnym" kanclerzem na czele, jeżeli sądzi, że i w przyszłości — jak było do tej pory — będzie odgrywała z efektem rolę „szarej gęsi" w tem sojuszniczem gospodarstwie! Przez lat dwadzieścia z górą, poważne i duże stronnictwa w Austrji, — którym umiano zręcznie suggestjonować, że mianowicie interesy żywotne państwa wprost zawisłe są od bytu trójprzymierza i z tej racji one muszą uważać tę konstelację polityczną za twór nietykalny, niemal święty, — te stronnictwa nie miały niestety odwagi zdobyć się kiedykolwiek na najskromniejszą bodaj krytykę praktycznego wykonywania postanowień traktatowych przez Niemcy, a właściwie Prusy... To umiarkowanie i spokój stoicki miarodajnych czynników w Austrji, źle widocznie tłumaczyli sobie politycy berlińscy. Wbijając się w coraz większą pychę zaczęli oni formalnie uważać swych sojuszników — a zwłaszcza już Austro-Węgry — za dobrodusznego, łatwowiernego „poczciwca", któremu można, jak to mówią u nas, bezkarnie kołki na głowie ciosać, a on mimo to zadowala się samym honorem „przyjaźni" i ani się skrzywi nigdy, gdy mu dostojny „przyjaciel", w przystępie dobrego humoru, szczutki w nos aplikuje... Tak bywało niestety i to niezawodnie rozzuchwaliło Prusy aż do obłędu wielkości... Lecz w przyszłości zapewne tak już nie będzie.

Naczelne czynniki austro-węgierskie przekonały się chyba w ostatniej tej dobie, że jeśli komu, to Prusakom dusznie zależało na odnowieniu trójprzymierza! Równocześnie — skutkiem wyzywającego i wszelką miarę nawet przyzwoitości przekraczającego postępowania rządu pruskiego — obudziło się w Austrji dość silne poczucie własnej godności mocarstwowej, któremu nieobłudny wyraz dały enuncjacje polskie w Kole i w delegacjach. Polacy tedy — choć jedyni, najbardziej krzywdzeni na każdym kroku przez Prusy — uchwaleniem budżetu wojennego oddali wprawdzie swe głosy za trójprzymierzem, ale oświadczyli wyraźnie, że czyniąc tę ofiarę ze swych uczuć indywidualnych na ołtarzu interesów mocarstwowych Austrji, domagają się, aby równorzędne stanowisko tej monarchji było odtąd w trójsojuszu ściśle przestrzegane. Nad dopełnianiem tego warunku — tak lojalnego zresztą i samo przez się zrozumiałego, jak żaden może — czuwać też będzie w przyszłości i musi, reprezentacja nasza we Wiedniu i delegacjach. W przeciwnym razie spotkałby ją zarzut słuszny, że z całą samowiedzą uchwalała setki miljonów wyłącznie na rzecz dalszego rozrostu potęgi i buty pruskiej. Dość przedwcześnie przeto tryumfuje hr. Buelow i jego prasa z nowego wciągnięcia Austrji w sferę interesów *par excellence* pruskich, — dzięki odnowieniu trójprzymierza „w niezmienionej formie!" Znajdą się bowiem niewątpliwie tacy, którzy bacznie patrzeć będą odtąd na palce kuglarzy nad Sprewą. Nimb jakiegoś świątobliwego *prestige*'u i nietykalności, którym przez lat 20 tę kreację bismarkowską umiano otaczać, pierzchnął na szczęście bezpowrotnie...

Tajna instrukcja.

Bardzo ważny dokument, bo odsłaniający szczegółowo politykę rządu rosyjskiego wobec Polaków, dostał się w ręce redakcji *Przedświtu*. Jest to poufna instrukcja, jaką rząd rosyjski przesłał warszawskiemu general-gubernatorowi Czertkowowi. W chwili, kiedy Rosja stara się uwagę całego polskiego społeczeństwa zwrócić wyłącznie na prześladowania pruskie, dokument niniejszy stanowi dziejowe świadectwo postępowania rządu rosyjskiego, świadectwo urzędowe, nie ulegające wątpliwości, a tak ważne, jak nie mieliśmy podobnego od lat dziesiątków. Dokument ten, to już nie szczegół, odnoszący się do jakiegoś specjalnego wypadku administracyjnego, — to zasadniczy plan działania, na którym Rosja opiera swą politykę wobec Polski!

Instrukcja daje wielkorządcy Królestwa wskazówki, w jaki sposób ma zachować się wobec katolicyzmu, przyczem zaznacza z góry, że „jeżeli nie sam katolicyzm, jako wyznanie ogółu polskiej ludności, to organizacja katolicyzmu w Polsce jest siłą szkodliwą i wrogą Rosji". Rząd — czytamy dalej — nie może zmienić tej organizacji, ale uczynił już, co mógł. Na własną rękę, bez Rzymu, ograniczył liczbę kościelnych instytucyj i utrzymuje księży i biskupów w nieustannej zależności od swej woli. „Żadne państwo — mówi dalej instrukcja — nawet katolickie, nie poddało całej organizacji kościelnej pod tak wyłączną władzę świecką, jak Rosja w Polsce". Coś podobnego usiłowały swego czasu dokonać Prusy, ale w rezultacie niewiele osiągnęły. Rosja tymczasem, jak wyznaje instrukcja, działa tak, że ogółowi ludności katolickiej wydaje się, iż potrzebom jego religijnym dzieje się zadość. I tu różnica działania Prus a Rosji. „Prusy walczyły z duchem ultramontanizmu w katolicyzmie, a tylko w części z polskością i separatyzmem. Dla nas główne zadanie, to zabicie polskości przez katolicyzm"... Instrukcja pochwala dalej surowość Hurki, zauważa jednak, że dzisiaj byłby trudnym powrót do tego systemu, albowiem duchowieństwo i ludność zachowują się bardzo spokojnie. „Ale — mówi — i bez zbytniej surowości koniecznie trzeba trzymać duchowieństwo w karbach". Niezadowolenie jego osobiste usuwać, a dążyć do zepchnięcia katolicyzmu z przodowniczego stanowiska, — oto cel główny.

Przechodząc do szczegółowych wskazówek, instrukcja porusza przedewszystkiem sprawę pozwalania na przejazdy i podróże katolickiego duchowieństwa po kraju. Celem odnośnych zakazów jest „osłabienie wpływu duchowieństwa przez ograniczanie jego wzajemnych stosunków, uznanych za niebezpieczne." Instruktor jednak nie wielką do tego ograniczenia przywiązuje wagę, jest bowiem zdania, że „politykowanie szerzy się nie tyle w sferze wiejskiego duchowieństwa, które jest przykute do miejsca i najbardziej poddane ograniczeniom, ile raczej wśród duchownych wyższych, tak zwanych uczonych, którzy otaczają biskupów." Słusznie przeto gubernatorowie Szuwałow i Imeretyński nosili się z zamiarem złagodzenia tych ograniczeń. Możnaby uczynić to obecnie, lecz zachodzi obawa, że Polacy będą sobie krok taki tłumaczyli, jako osłabienie władzy. Natomiast wobec biskupów można równocześnie stosować ton ostrzejszy, chociaż ostrożnie i sporadycznie. Instrukcja przypomina, że niejednokrotnie ograniczano prawo biskupa bez nieprzyjemnych następstw i zatargów. „Wielkie tylko pytanie, jak i kiedy tych środków się się chwytać i je zastosowywać."

Drugą, szczegółową sprawą, którą omawia instrukcja, jest nauka religji w szkole ludowej. Informator opowiada przebieg rusyfikacji szkół. Była więc naprzód polska szkoła w ręku Rosjan; następnie zamieniono ją na rosyjską. Polski język wyparto stopniowo, zostawiając go tylko w niektórych miejscowościach, jako dodatkowy. Nauka religji w szkołach średnich nie przedstawia obaw. Natomiast źle jest ze szkołą ludową. Jest to wprawdzie „rosyjska szkoła, a więc najlepszy środek do wynarodowienia", ale chroma na tem, że nie budzi zaufania wśród ludu. A nie budzi go z powodu, że w zbytniej ostrożności, władze zbyt wysoką wagę przykładały do nauki religji i utrudniały ją, usuwając wielu katechetów. Instrukcja wypowiada opinję przeciwną. „Poza wpływem kościoła wynarodowienie nie uda się". Trzeba właśnie dopuścić do nauki każdego, parafjalnego księdza. „Wtedy i szkół będzie więcej i wpływ księży pozna się lepiej i łatwiej się oni zdradzą, a tem samem da się zmniejszyć ich liczba w kraju". To ostatnie zdanie ma chyba na myśli wysełkę na Sybir „nieblahonadjożnych" duchownych...

Instrukcja wspomina także o unitach i o Litwinach. Pierwszych radzi wyodrębnić administracyjnie a przedewszystkiem utworzyć osobną gubernję chełmską „Tem łatwiej wówczas poprowadzi się sprawę katolicyzmu w innych częściach Polski". Co do gubernji suwalskiej, radzi informator, aby nie przeciwdziałać litewskiemu ruchowi. Pozwolić należy Litwinom na używanie łacińskiego alfabetu, nie zabraniać litewskich modlitewników, nie występować przeciw prasie litewskiej. Zniknie wtedy sztuczna literatura litewska za granicą, a w kraju Litwini nie będą się polszczyli.

Po tych szczegółach, instrukcja reasumuje swe wskazówki opinją, że najbardziej źle usposobioną jest dla Rosji wyższa hierarchja katolicka w Polsce i na nią trzeba mieć baczne oko. Wobec biskupów trzeba się zachowywać *correct*, ale chłodno. Biskupi niechętnie widzą „nasze względne zbliżenie się do Watykanu". My jednak — pisze informator — nie mamy powodu do konfliktów z Rzymem. Watykan uważa już za przepadły katolicyzm na Ukrainie i Białej Rusi, a co do Polski, wierzy, iż ona jest tak katolicką, że nie da się przezwyciężyć. Litwini — zdaniem instrukcji — mało obchodzą Watykan. Uważa on ich za rasę niższą (?) i nie dba o ich losy. „Więc — kończy instruktor — możemy dojść do wniosku, że z wyjątkiem niewielu pojedyńczych omyłek i uchyleń, polityka, której trzyma się nasz rząd względem katolicyzmu w Polsce od drugiej połowy siódmego dziesiątka zeszłego stulecia, rokuje najlepsze nadzieje.

Nie możemy i nie powinniśmy budzić wśród ludności zbytnich nadziei; ale jednocześnie nie mamy ani potrzeby, ani podstawy chwytać się nadzwyczajnych środków działalności (*wozdiejstwija*.) któreby miały charakter walki wyznaniowej. Uśpienienie fanatyzmu dla nas wygodniejszem jest i lepsze rokuje nadzieje, niż jego rozbudzenie. Krok za krokiem w dogodnych okolicznościach, powinniśmy posuwać się naprzód w duchu zwycięstwa państwowych zasad, podtrzymując dobre stosunki z głową rzymsk. Kościoła".

Oto, dokument historyczny! Podajemy treść jego bez komentarza. Bylibyśmy zamieścili go w dosłownem brzmieniu, gdyby nie okoliczność, że tłumaczenie *Przedświtu* z rosyjskiego oryginału zdradza taką nieznajomość języka, iż wiele drobniejszych szczegółów i wyrażeń są wprost niezrozumiałe.

Spuścina Ferd. Lesseps'a.

Ci wszyscy naiwni, którzy być może ciągle jeszcze żyją w błogiem mniemaniu, że słowo „Panama" jest pochodzenia francuskiego i znaczy tyle co... oszustwo, wkrótce już wyleczą się pono gruntownie z tej ignorancji. Dowiedzą się teraz bowiem — czytając pilnie dzienniki, że ta „Panama" leży w Ameryce i jest tz. przesmykiem lądowym, który ma być na drogę wodną zamieniony. A jeśli przy zamierzonej budowie tej drogi, czyli kanału, powtórzyłyby się jeszcze jakie nadużycia oszukańcze, to o nich nie będzie w Europie wrzawy, bo Amerykanie nie robią z tego dużej tragedji, jeśli przy jakiemś wielkiem przedsiębiorstwie, na setki miljonów obliczanem, kilka miljonków gdzieś „nieszczęśliwie" się zaprzepaści... Kanału panamskiego bowiem nie będą już budować ani Francuzi, ani też jakiekolwiek międzynarodowe towarzystwa, lecz same Stany zjednoczone we własnym zarządzie. Tak przynajmniej wynika z uchwał, powziętych przed kilku dniami przez obie izby kongresu waszyngtońskiego.

Mianowicie zaakceptowano tam projekt ustawy, wedle której prezydent Stanów zjednoczonych ma nabyć prawa b. Towarzystwa panamskiego za sumę 40 milj. dolarów (przeszło 200 miljonów koron), oczywiście jeśli prawnicy rządu waszyngtońskiego zadecydują, że jest możebną rzeczą, uzyskać bezpieczny tytuł dla praw własności Towarzystwa panamskiego. Wprawdzie tą klauzulą otwarto furtkę dla przeróżnych machinacyj i intryg ze strony wpływowych osobistości, zainteresowanych w konkurencyjnych projektach, lecz jeśli w rezultacie wszystko pójdzie uczciwie i gładko, to kwestja kanału panamskiego jest już w tej chwili tak jak rozstrzygniętą.

Od chwili bowiem, gdy rząd północnoamerykański zawarł co do kanału panamskiego z rządem Kolumbji ugodę formalną, następnie zaś samowolnie — bez protestu ze strony Anglji — zmienił tz. ugodę „Hay-Pauncefote", którą można stosować nietylko do kanału Nikaraguy, lecz także do panamskiego — od tego czasu strona prawna tej kwestji jest tak jak ubitą i trudno nawet się domyśleć, z czyjej jeszcze strony przeniesienie praw Tow. panamskiego na własność Unji mogłoby być serjo zaczepionem.

Projekt kanału panamskiego zwyciężył tedy nad nikaraguajskim. Ze stanowiska czysto ekonomicznego i technicznego, oznacza to stanowczo zwrot korzystny. Wprawdzie miljardy starego tow. panamskiego — o ile także ugrzęzły w samym przekopie, a nie jeno w przepaściach korupcji — nie powstaną teraz z martwych, stary bowiem projekt tego kanału okazał się poprostu niewykonalnym. Lecz po reorganizacji Towarzystwa, a zwłaszcza od r. 1894, przedsiębrało ono badania szczegółowe, wygotowało nowe projekty, utrzymywało w dobrym stanie budowle użyteczne, a te roboty mają i dzisiaj wartość swoją. To też dla kapitału francuskiego nie będzie wcale obojętną rzeczą, że w razie nabycia praw Towarzystwa przez Stany, odzyska bodaj 200 miljonów franków ze swoich olbrzymich strat w rzeczonem przedsiębiorstwie. Kanał panamski jest — wedle nowych projektów o połowę tańszy od nikaraguajskiego (500 milj. fr. naprzeciw 1000 miljonów!) Następnie roboty przy nim będą lżejsze, przedewszystkiem zaś grunt sam nie jest tak niespokojny, jak w Nicaragui. Trzęsienia ziemi, które minionej wiosny tyle spustoszeń w środkowej Ameryce zrządziły, były też niezawodnie momentem rozstrzygającym na rzecz wyboru Panamy. A swoją drogą, za nikaraguajskim i dawniej przemawiały głównie względy polityczne w duchu amerykańskiego monroizmu. Oto nie chciano mieć kanału w administracji europejskiej, a skoro teraz panamski zbudowany zostanie przez Stany, jako przedsiębiorstwo państwowe, więc zupełnie odpadła przyczyna, aby kierować się innymi względami, aniżeli tylko samymi ekonomicznymi.

Dla Europy natomiast ta rzecz przedstawia się wręcz przeciwnie. Skoro ona nie może w budowie uczestniczyć, to zupełnie obojętną dla niej kwestją: Panama, czy Nicaragua Tu i tam bowiem Jankiesi położą na żegludze ciężką, żylastą swoją łapę i swoich monroistycznych zachcianek wcale nie będą poskramiali względami na dogmaty prawa narodów! Panamski będzie tańszy, więc i opłaty na nim będą mniejsze, następnie zaś krótszy i leżący bliżej południowo-amerykańskich rynków handlowych Europy. Co najgłówniejsza zaś: będzie amerykańskim kanałem państwowym, znaczącym tyle, co stanowcze zwycięstwo doktryny Monroego!... Tak to skandal panamski zemści się na całej Europie. Bo gdyby dawne Towarzystwo panamskie Lesseps'a było powstało na lepszych podstawach finansowych i technicznych, to Europa miałaby obecnie — w swej trudnej walce ekonomicznej z Ameryką — bez porównania lepszą pozycję! Aprobata Stanów była już w kieszeni, a w roku 1878 nie miały jeszcze te Stany takiego olbrzymiego zaufania do sił własnych, wtedy nie występowały one na zewnątrz jako silnie zwarta jednostka państwowa i bynajmniej nie marzyły nawet o przeprowadzeniu nakładem państwo-

---

(5)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— To z Gurowa człowiek? — spytał stangreta.

— Nasz fornal, Stacho — co masło do kolei dostawia — odparł służący. Pan go z Galicji wyrostkiem przywiózł! Tyle lat służy, to się rozbestwił!

— To już na gurowskich jesteśmy gruntach?

— A już — od lasu graniceśmy minęli.

Stacho fornal na boczną drogę skręcił, do folwarku, który czerwieniał swemi murami wśród pustych pól.

Olbrzymie obory tworzyły czworobok, ludzie się kręcili tu i tam, zadając wieczorną paszę, w budynku u bramy rozległ się gwizd centryfugi.

Przez otwarte okno tego bydynku wyjrzała na turkot furgonu młoda dziewczyna, w szafirowej płóciennej bluzie i zawołała Stacha.

— Masz kwit?

— Mam, proszę panienki.

— Dawaj żywo! Czegoś się opóźnił?

— Olaboga! Anim chwilczyny nie zmitrężył. Stangret Paweł może świadczyć, co po warszawskich gości jeździł.

Chłopak ku stajniom ruszył i po chwili wrócił z kwitem w garści.

— Galantom zdał — wzięli za to dziewięć złotych, a tyle mi oddali! — rzekł kładąc na stoliku trochę srebra i miedzi.

Dziewczyna obejrzała kwit, wciągnęła go do ksiąg, których stos leżał na stoliku, obrachowała pieniądze, wpisała rozchód, spiesząc się bardzo.

Stacho stał i patrzał, mnąc w ręku rubla.

— Możesz iść! — rzekła, oczu nie podnosząc.

— Konie panience zaprzęgać? — spytał.

— Naturalnie! Żywo.

— Ja chciał panience coś pokazać! — uśmiechnął się.

Spojrzała na niego.

— Dostałem od tych gości, co do dworu pojechali! — rzekł, pokazując rubla.

— Za co? Zdziwiła się.

— Albo ja wiem. Jechałem se śpiewając — minęli mnie — było dwóch — jeden stary, drugi młody. Ten stary rzucił mi papierek.

— No — było podziękować! — rzekła chmurno, zbierając kapelusz i rękawiczki.

Stacho głową pokręcił. Z tą swoją panienką był on trochę kolegą. Gdy go malcem przywieziono z Galicji — sierotę — szukali razem gniazd w sadzie, a potem ona go czytać i pisać uczyła.

Dziś na stacji Paweł stangret gadał z lokajem, że po kawalera do panienki przyjechali.

Stacho chciał się koniecznie dowiedzieć, czy to prawda, a jakoś nie śmiał. Panienka była gniewna, czy zmartwiona, nie chciała rozumieć.

Pokręcił Stacho głową, westchnął i poszedł konia zaprzęgać.

Młoda dziewczyna rozmówiła się jeszcze z pisarzem i dozorcą mlecznym i wyszła przed sień.

Stacho już zajeżdżał jednokonną bryczką.

Wsiadła do niej i ruszyła za bramę. Koń znał drogę, codziennie dwa razy ją odbywał, o świcie i późnym wieczorem.

Dziewczyna tedy nie kierowała nim i wolno puściwszy lejce, rozglądała się po polach.

Wiedziała, kto są goście i w jakim celu przyjeżdżają, że tam czekają na nią, że się opóźniła, czekając na Stacha, przecie się nie spieszyła. Wzrok jej spoczął na kępce drzew na horyzoncie i wahała się.

Nagle targnęła lejce, skręciła konia i tęgim kłusem ruszyła ku tej kępie drzew, pozostawiając Gurów na stronie. Spóźni się jeszcze o godzinę, ale być tam musi, dziś jeszcze.

Łuny zachodu już gasły, przejrzysty, cudny zmierzch ogarniał krajobraz, po gajach zawodziły słowiki.

Smagłe policzki dziewczyny pałały ogniem, usta się kurczyły bolem, oczy były pełne łez.

Polną drożyną sprostowała odległość i wjechała na podwórze gęsto krzewami zarosłe, pod drewniany stary dom, stojący wśród zdziczałego sadu.

Na ganku stara kobieta siedziała samotna.

— To ty, Kaziu! — zawołała zdziwiona. Skądże — w roboczy dzień — wieczorem. Jakżeś się uwolniła.

Dziewczyna uwiązała konia do ganku i stanęła przed nią, dysząc, jakby pieszo tu biegła.

— Wcalem się nie uwolniła. Jadę z Porębów do dworu. Zboczyłam do babci — na chwilę — po ostatnie słowo. Prezes przyjechał z synem, po ostateczną decyzję.

Umilkła chwilę, połknęła może łzy.

— Czy on już naprawdę nie wróci, babciu? — szepnęła.

Staruszka potrząsła głową żałośnie.

— Oj nie, oj nie! — odparła głucho.

— Bo ja mu przecie łamię wiarę! — ponuro rzekła dziewczyna. Babcia choć nie wierzy, chroni mu przecie ten dom i szmatek ziemi — i czeka — a ja — mam zdradzić?

— Moje dziecko, nie nam się równać! Ja jego nie czekam, ale dni dożywam. Ja już nie mam obowiązków, jam swoje odbyła, odcierpiała, odpracowała. Tobie trzeba swoje spełnić. Ty nie zdradzasz, ty nie łamiesz wiary — ty musisz życie przeżyć

— Babcia wie, że gdyby nie ojciec, zniosłabym stokroć więcej jeszcze. Ale patrzeć nie mogę na jego wyrzuty i zgryzotę. Muszę zejść z oczu pani Tomkowskiej. Wiem, że to, co mnie czeka, jeszcze będzie gorsze, ale przynajmniej ojciec nie będzie codziennym świadkiem.

Zamilkła, smutnemi oczami patrząc przed siebie.

— Żeby choć wieść, że on żyje, żeby choć we śnie! — szepnęła ponuro.

— Gdyby żył, wieść by była. Grób tylko milczy!

Ty, dziecko kochane, z czystem sumieniem ofiarę spełnij. Ojciec ci pierwszy!

— Babcia mnie w sercu zachowa?

— Jak wnuczkę jedyną...

Dziewczyna przypadła do jej kolan i łkała długą chwilę. Potem się podniosła, otarła łzy i ucałowawszy ręce staruszki, milcząc, zeszła z ganku.

— Przyjedź że prędko! — pożegnała ją łagodnie.

— Jutro wieczorem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wym przedsiębiorstwa, które prywatnym ich kapitalistom nie wydawało się dość rentownem. Dziś jednak ta Unja północno-amerykańska z całą świadomością swej potęgi, wyciąga rękę po spuściznę nieszczęsnego, acz genjalnego Francuza, Lessepsa i ta Panama stanie się w przyszłości pomostem do... Panameryki.

Co prawda, i w Europie dzisiaj innem patrzą okiem na ekonomiczne następstwa budowy kanału panamskiego, aniżeli przed 20 laty. Europa nietylko, że go dziś nie pożąda, ale co więcej boi się go — i nie bez racji. Góruje tu bowiem przekonanie, iż korzyści dla handlu i przemysłu europejskiego, powstałe ze skrócenia wodnej drogi do zachodniej części Ameryki, sto razy będą mniejsze, aniżeli pożytek Unji, płynący z łatwego połączenia Wschodu z Zachodem i ze skrócenia drogi do wschodniej Azji. Zwłaszcza stany zachodnie półn. Ameryki dojdą w przyszłości niedalekiej dość łatwo do bajecznego rozkwitu i taki Nowy Jork z pewnością nie o wiele będzie imponował wtedy przyszłemu rywalowi San Francisco. To co dla rolnictwa amerykańskiego jest jeszcze w Europie do zdobycia, zostanie pewnikiem zdobyte, jeśli zboże stanów zachodnich, mogąc już zupełnie obchodzić się bez kolei „Pacific", zyska krótszą i tańszą drogę morską do rynków europejskich.

Tego rodzaju refleksje budzą się dzisiaj na starym kontynencie, na widok tego nowego *coup* Unji amerykańskiej. Wszelakoż... nie zawsze i nie wszystkie obawy przedwczesne okazały się w rzeczywistości uzasadnionemi. Nieprzewidziane wypadki i zdarzenia pokrzyżowały już niejednokrotnie najsubtelniejsze racbuby techników i ekonomistów. Toż zanim Yankesi wybudują ten swój kanał panamski, mogą łatwo powstać nowe gościńce światowe, które zabiorą mu część jego znaczenia i wartości dla Stanów zjedn. Przecież kolej syberyjska może w tym czasie nabrać znaczenia praktycznego, którego jej brak dziś jeszcze i kolej bagdadzka może być zbudowaną tymczasem, a ona użyczyłaby niewątpliwie kanałowi suezkiemu pewnej przewagi. Toż nawet na punkcie oceny działania tego kanału suezkiego omylono się grubo swego czasu!

Przypuszczano, że on stanie się ćwiokiem do trumny potęgi angielskiej i że np. Austrja olbrzymie korzyści zeń ciągnąć będzie. Tymczasem w rzeczywistości Anglja pozostała sobie po dziś dzień wielką potęgą, jak nią przedtem była, a Austrja... Lepiej i nie mówić o niej.

Te i tym podobne doświadczenia, jeśli z jednej strony powinne ostudzać wybujały optymizm, to z drugiej mogą także przyczyniać się do obniżenia przesadnych obaw i płynącej z nich desperacji w sferach handlu, przemysłu i rolnictwa.

Z wiosennej wycieczki.

IV.

(Perła Krainy; Bled (Veldes) w opisie dr. Wejgla; wspaniałe otoczenie jeziora; obecny właściciel; kościół na wysepce i dzwon życzeń; towarzystwo w Bledzie; grafowie niemieccy — i grand hiszpański).

W opisie prześlicznej okolicy bledzkiej wyręcza mnie łaskawie dr. Józef Weigel. Wiedząc o tem, że był tam czas dłuższy, a nawet raz prowizorycznie ordynował przez kilka tygodni, udałem się do niego z prośbą o kilka uwag ze stanowiska lekarskiego. Dr. Weigel ze znaną uprzejmością nietylko uczynił zadosyć mojej prośbie, ale wygotował tak barwny opis całej okolicy, że z wyrazami prawdziwej wdzięczności pozwalam go sobie przytoczyć:

„Miejscowość Bled (Veldes) zowią słusznie perłą Krainy, bo też trudno zaiste wyobrazić sobie bardziej uroczą miejscowość. Nie uderza tu wspaniałość widoków, jaka olśniewa oko widza nad wybrzeżem jeziora czterech kantonów w Szwajcarji i wreszcie niemal je nuży, lecz za to przeważa charakter okolicy nadzwyczaj miły, a niezmiernie urozmaicony. Bled leży bowiem nad jeziorem, mającem zaledwie 7 km. obwodu, otoczonem terenem wznoszącym się już od brzegów prawie amfiteatralnie, niemal jakby rozsuwające się na scenie kulisy, aż z jednej strony oko spocznie na lesistych wyżynach kraińskich i na wyskakującym z nich, jak prawdziwy stary, spróchniały ząb „*Babim zubie*" — z drugiej dostrzeże, jak z poza wszystkich gór wychyla się naga zupełnie piramida *Triglava*, po części wiecznym okryta śniegiem, a z trzeciej dosięgnie całego grzbietu zwanych Karawankami, mianowicie głównego ich szczytu „Stol", który rzeczywiście jak stół jest równy. Z jednej tylko strony, t. j. ku Lublanie zjeżdża się z Bledu w dół i znowu nieco idzie się w górę do stacji Lesče (Lees), odkąd już aż do stolicy równina.

Na szczycie skały, prostopadle z jeziora w górę wystrzelającej na 100 metrów, stoi po dziś dzień doskonale utrzymany zamek z kilkudziesięcioma obszernemi komnatami. Dzisiejszy właściciel zamku, który chętnie widziałby malutkie „von" przed swojem nazwiskiem, gości w tych salach rok rocznie kolonie wakacyjne dzieci wojskowych, organizowane przez min. wojny, albo też i oficerów przebywających na urlopie wakacyjnym. Z podwórza zamkowego i okien pierwszego piętra, odsłania się wspaniały widok, zwłaszcza przy zachodzie słońca.

Z drugiej strony jeziora sterczy góra zwana „Straża", niedaleko zaś zachodniego jeziora jest wyspa z kościołem Panny Marji, który w stosunku do małej miejscowości jak Bled jest, rzec można wspaniały. Kościół to znany z odpustów: 15 sierpnia i 8 września spieszą tu tłumy ze wszech stron, przeprawiając się przez jezioro olbrzymiemi tratwami. W kościele tym znajduje się tz. dzwon życzeń (Wünschglocke), o którym opowiada legenda, że gdy kto modląc się gorąco o spełnienie życzeń pociągnie sznur do niego przytwierdzony, to głos dzwonu zapewni spełnienie jego pragnień. Dzwon najbardziej oblęgany jest przez niewiasty bezżenne wszelkiego wieku, a Słowieniec pewien zwracał moją uwagę na dźwięki, w których jakby wyraźnie słyszy się „*mu-żal mu-ża*".

Nazwa Bled, obejmuje wszystkie miejscowości dokoła jeziora, są w nich trzy hotele pierwszorzędne i wiele pomniejszych „gospod" czyli „gostilnicy" i mnóstwo wil prywatnych bądź zamieszkałych przez arystokrację rodową i finansową, bądź przeznaczonych do najęcia. A wszystko to jakby w jednym wielkim, wspaniałym ogrodzie. Towarzystwo dzieli się też na poszczególne grupy, wyodrębniające się przy każdej sposobności. Nigdy nie zapomnę śmiesznej sceny, jaka rozegrała się raz na uroczystości jubileuszowej cesarskiej. Na środku pięknej łąki ustawiono wspaniały pawilon dla honoracjorów — poczynających się naturalnie dopiero od grafa. Aranżerami byli książęta W; których ojciec, co zbombardował Wiedeń, zwykł był mówić, że człowiek zaczyna się od barona; oni więc posunęli granicę do hrabiego. Otóż do namiotu, tej oazy człowieczeństwa wśród otaczającej pustyni plebejuszów, wszedł grand hiszpański — i to prawdziwy! pierwszej klasy! Był on co prawda, swego czasu tylko krawcem i właścicielem grubego majątku w Tryjeście. Eks-królowa hiszpańska Izabella po utracie tronu spędziła blisko rok w Tryjeście i w wielkiej mierze korzystała z gościnności i hojności krawca. Odwdzięczając się, Izabela w braku monety, (bo było to jeszcze przed sprzedażą jej klejnotów) nadała mu tytuł granda I klasy, z uwolnieniem obowiązku legitymowania się ze swego uprawnienia na publicznej audjencji. P. C... sądził, że ma prawo liczyć się co najmniej do hrabiów, boć z córą takiego granda nawet król szwecki zawierać może równorodne małżeństwo i że tem samem, może wejść do namiotu, doprowadzając do rozpaczy rzesze baronów, którzy na owe wejście poglądali wzrokiem beznadziejnej boleści... Ale zawiodła go nadzieja. Wszedł do pawilonu — nikt się nie ruszył, zaczął chodzić — nikt na niego nie spojrzał. Zwrócił się w głąb — a tu wszyscy siedzą nieporuszeni na miejscu jak owi senatorowie rzymscy na forum w czasie inwazji Brenusa. Zrozumiał to wreszcie hiszpański grand, zrobił zwrot w lewo i zniknął pośród rzeszy baronów a nawet innego pospólstwa.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 21° R. Pogoda.

Egzamina wstępne do I klasy tak 8 letniego jak 6-letniego kursu gimnazjalnego Zofii Strzałkowskiej odbędą się we czwartek, dnia 3 lipca o godzinie 4 popołudniu w zakładzie przy ul. Pańskiej l. 16. Uczennice, które już zgłosiły się tak na 8 let. jak 6-let. kurs gimnazjalny i które się jeszcze zgłoszą przed terminem egzaminu, mają się zebrać w zakładzie we czwartek o godzinie 4 celem odbycia egzaminu. Dalszy ciąg egzaminów odbędzie się po wakacjach.

Festyn na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863|4 odbędzie się w dniu 6 lipca br. ze względu na alfabeton, upraszamy panie o łaskawe odesłanie fantów z listami festynowemi i zabraną gotówkę najdalej do 3 lipca br. do biura towarzystwa ul. Chorążczyzny 17 dom naftowy w godzinach od piątej do siódmej wieczór.

Wycieczkę do Jaremcza, ostatnią w tym sezonie, urządza w niedzielę dnia 6 lipca „Czytelnia i wzajemna pomoc" funkcjonarjuszów kolejowych we Lwowie. Szczegóły i program wycieczki podadzą afisze.

Zgromadzenie djetarjuszy odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu własnego stowarzyszenia przy ul. Sykstuskiej. Przedmiotem obrad, a raczej poufnej pogadanki była w pierwszym rzędzie sprawa połączenia towarzystwa galicyjskich djetarjuszów z centralnem tegoż rodzaju stowarzyszeniem we Wiedniu, patronowanem przez posła Prochaskę. Odzywały się zdania pro i contra, w rezultacie jednak żadnych w tej mierze nie powzięto uchwał. Także i sprawę certyfikatystów wojskowych omawiano szeroko, wreszcie żalono się, że uchwalona już dawno przez parlament ustawa o stabilizacji djurnistów, dotychczas jeszcze nie weszła w życie. Zgromadzenie, które wyłącznie tylko agitacyjny miało charakter skończyło się $^1/_4$ 11 w nocy.

Pomnik Ujejskiego przed gmachem kasyna miejskiego, otoczył p Röhring pięknym zielonym skwerem. Sądzimy jednak, że o wiele piękniej jeszcze odbijałyby w tem miejscu kobierce kwiatowe, takie same, jakie były przed postawieniem pomnika jeszcze, w tem samem miejscu. Dziś, sadzić kwiatów nie można, gdyż kosz metalowy, tj. żelazne ogrodzenie jakie dawniej tu się znajdowało, zabrano i przeniesiono przed teatr, kwiatki zaś, nie ogrodzone zostałyby zdeptane przez psy i wyskubane przez ulicznych pauprów. Czy nie byłoby tedy wskazanem, otoczenie skwerku pod pomnikiem Ujejskiego żelazną balustradą. Kosztowałoby to nie wiele, a zdobiłoby bardzo.

Samochodem z Paryża do Kijowa. Od strony gródeckiej rogatki, przyjechał wczoraj samochodem do Lwowa książę Galicyn. Ponieważ u wjazdu do miasta zepsuł mu się jego wehikuł, książę, który podróżuje w towarzystwie swej córki i jej guwernantki, zabawi we Lwowie dni kilka, których naprawa samochodu wymaga. Książę zamieszkał w hotelu francuskim.

Zabawa w śmieciu! Na Zamarstynowie, za ogrodami, znajduje się plac obszerny, na który przez rok cały zwożą magistrackie wozy śmiecie z całego miasta. W śmieciu tem igra przez dzień cały gromadka dzieci wyszukując w niem odpowiednich dla siebie zabawek. Jeśli się zważy ile to tryljonów mikrobów każda garść tego śmiecia w sobie mieści, można sobie wyobrazić ile tych mikrobów, a mogą być między niemi i badzo niebezpieczne, połknie dziecko bawiąc się cały dzień w śmieciu takiem i ile przyniesie ich jeszcze do domu. Czy nie możnaby temu zapobiedz?

Czy nie za dużo kawiarń we Lwowie? W ciągu ostatnich lat kilku wydano we Lwowie tyle nowych koncesji na kawiarnie, że obecnie jest Lwów, w stosunku do liczby swej ludności, najbardziej chyba kawiarnianem miastem w Europie. Skutki takiego, powiemy wprost lekkomyślnego szafowania koncesjami, nie dały długo czekać na siebie. Wspaniałe lokale kawiarniane stoją pustkami, goście w nich chyba tylko na lekarstwo, a ich właściciele łamią ręce z rozpaczy, że kapitał, nieraz pracą całego życia zdobyty, utopili. W sferach kompetentnych chodzą wieści, że wkrótce już kilka kawiarń zostanie zamkniętych, a na odwrót znowu, znajdują się jeszcze szaleńcy, którzy myślą o otwieraniu nowych kawiarni! Ludzie, opamiętajcie się!

Rymanowska lista gości kąpielowych wykazuje po dzień 28 czerwca b. r., 296 rodzin, złożonych z 620 osób.

Obchód grundwaldzki w Podwołoczyskach. Od pani Wandy Świderskiej w Podwołoczyskach otrzymujemy następujące pismo:

Gdy prawie 500 lat minęło od bitwy pod Grunwaldem, po której spotężniał nasz duch narodowy, a Polska i Litwa złączyły się, by wspólnie wieść życie polityczne, zakon krzyżacki, pokonany powoli, zaczął konać, by kiedyś złożyć hołd poddańczy Polsce. Dziś, gdy wspomnienia o dawnej naszej potędze mięszają się z jękami naszych rodaków, społeczeństwo polskie postanowiło obchodzić uroczyście rocznicę naszego dziejowego tryumfu. Powstały więc komitety w większych miastach Galicji. I my mieszkańcy prowincji bierzmy udział w obchodzie tego narodowego święta, tembardziej, by tym, którzy dziś chcą nam wydrzeć naszą ojcowiznę, przypomnieć, że byliśmy kiedyś potężniejszymi od nich, a choć wówczas niższą mając kulturę, niż obecnie, postępowaliśmy z nimi szlachetniej, niż dziś z nami ci kulturtregerzy XX. wieku.

Zawiązałam więc tu w naszej, na kresach położonej mieścinie komitet z programem uroczystego obchodu rocznicy, a dochód z niego za zgodą komitetu przeznaczono na wykupno ziemi z rąk Molocha.

Wzywam wszystkich by w każdym zakątku naszego kraju narodową rocznicę uroczyście obchodzili, a dochody z tych obchodów przeznaczali na bank poznański. *Wanda Świderska.*

Podczas procesji Bożego Ciała. Czytamy w *Dzienniku poznańskim*: „Według odwiecznego zwyczaju, odbywała się w Borku, w dzień Bożego Ciała na Rynku miejskim, uroczysta procesja. Komisarz obwodowy v. Brause, były lejtnant pruski, będący w gościnie u miejscowego weterynarza, rozłożywszy się wygodnie w oknie (w kapeluszu na głowie i z cygarem w ustach) przypatrywał się ostentacyjnie pochodowi. Kiedy następnie ksiądz przejeżdżał przez Rynek do chorego z wijatykiem, burmistrz i weterynarz (ewangelik) weszli do obok stojącego hotelu, ale p. lejtnant przybrał postawę wyzywającą; w kapeluszu na głowie i z cygarem w ustach, podparłszy się pod boki i rozstawiwszy szeroko nogi, stał, dopóki mu ksiądz z oczu jego nie zniknął. Lud szemrał na nietakt p. komisarza, nawet jego współwyznawcy wzięli mu to za złe, ale nikt go nawet słowem nie zaczepił. I byłaby ta zniewaga imienia Bożego i lekceważenie katolickiej publiczności przeszły w zapomnienie, gdyby nie nowy arcydrastyczny wybryk pana komisarza. P. lejtnant, wracając z wieczornej biesiady, spostrzegł w oknie burmistrza. Na widok Polaka, krew krzyżacka zagrała w żyłach p. lejtnanta, tak, że (rozgrzany podobno koniakami) krzyknął na całe gardło: *Da ist die verfluchte polnische Bande! Du polnischer Hund, komm herunter! Komm doch herunter du polnischer Schwein! Ich will dir erzählen, was der Kaiser in Marienburg gesprochen hat.* Epilog tej nierzadkiej u nas sceny był następujący: Burmistrz doniósł o zajściu zaraz osobiście landratowi. Ten zjechał do Borku, przesłuchał świadków, a wkrótce potem sam p. landrat, czy też wyższa władza, udzieliła panu B. zażądanego urlopu, z którego — jak przypuszczamy — nie powinien już do Borku wrócić."

Rozbójnicze morderstwo. Z Karlsbadu donoszą: Popełniono tu rabunkowe morderstwo na osobie właściciela kawiarni „Regensburger Hof". Sprawca z rewolwerem w ręku wpadł w nocy do kawiarni, strzelił do właściciela, poczem zabrawszy znaczny łup, umknął.

Samobójstwo. Pisma niemieckie donoszą, że świeżo mianowany prezes regencji w Spirze, Hübsch utopił się w Izarze, poderżnąwszy sobie gardło i otwarłszy żyły. Z powodu ciężkiego cierpienia nerwowego, miano go oddać do zakładu hydropatycznego.

Ciekawy proces. Przed wiedeńskim sądem cywilnym toczy się interesujący proces. Pozwanym jest kompozytor, Henryk Reinhard, którego operetka „Słodka dziewczyna" („*Das süsse Mädel*"), ma ogromne powodzenie w Wiedniu. Impresarjo i nakładca muzykaljów, Arnold Danker, wytoczył kompozytorowi proces o to, że na czas nie dostarczył mu zamówionej opery „Bojarowie" („*Die Bojaren*") i żąda w skardze, by sąd wyznaczył kompozytorowi termin (!) do napisania opery, a nadto zapłacenia kwoty 20.000 koron.

W ogrodzie tuillierskim — jak donoszą z Paryża — miał prezydent Rzeczypospolitej, Loubet, przemowę podczas uroczystości gimnastyków. Podczas tego przemówienia zbliżył się do prezydenta jakiś człowiek nieznajomy i przybrawszy nieprzyjazną postawę, począł mu uwagami swemi przerywać. Dygnitarze, otaczający prezydenta, chwycili owego człowieka za kołnierz i odtrącili go. Wtedy wystąpił z tłumu jakiś nieznany kapitan (?!) armji terytorjalnej, wziął owego człowieka za rękę i wyprowadził go z tłumu. Nazwiska owego kapitana, jeszcze nie wykryto."

Cała ta wiadomość wygląda na bajkę!

Okólnik konsystorza połtawskiego. *Arbeiter Ztg.* donosi, że konsystorz połtawski wydał okólnik do duchowieństwa, aby księża podczas służby Bożej i podczas uroczystości religijnych, wpajali w członków swoich gmin zasady, że mają być bezwarunkowo posłuszni tylko władzy rządowej, jako ustanowionej przez cara i przez Boga. Tym też władzom mają ufać zupełnie, a nie dawać posłuchu „ludziom nieznajomym".

Szwajcarska wystawa psów w Bernie. Towarzystwo hodowli psów „Berna", urządziło w maju b. r. wystawę, składającą się z przeszło 320 sztuk okazów psiego rodu. Szwajcar jest jak wiadomo nader praktycznym, nic też dziwnego, że i na wystawie przeważały okazy tych gatunków, które w gospodarstwie są potrzebne i użyteczne, a piesków zbytkowych było niewiele. W Szwajcarji konie i utrzymanie tychże jest dosyć drogie, to też praktyczny Szwajcar obywa się, o ile może, bez nich; — w pługu, w mniejszych gospodarstwach rolnych, pracuje wół lub krowa, mleko zaś rozwożą głównie psy, przeważnie bernardyny, neufundlandzkie, dogi, a także gończe. Bernardynów krótko- i długowłosych było 80 sztuk, dogów 20, neufundlandzkich 14, gończych szwajcarskich 26 (berneńskie, lucerneńskie, jurajskie), gończych niemieckich 16; — a psów owczarskich niemieckich i szkockich 25 (razem 190). Oprócz powyższych, były wystawione używane tam do polowania grifony, pentery, settery dalmatyńskie i jamniki, w rozmaitych odmianach. Dalej rozmaitego rodzaju foxterriery, buldogi, szpice, pudle. Piesków w rodzaju mopsów, pinczerów bolońskich, zaledwie 19 okazów. Wystawa udała się pod każdym względem, publiczności było nader dużo, bardzo wiele psów wystawionych sprzedano po dosyć wysokich cenach.

Fatalizm króla Edwarda VII. Śmierć niejednokrotnie groziła już Edwardowi VII.

W 1870 r. ówczesny ks. Walji był ofiarą zamachu w New-Yorku, przez obłąkanego majtka angielskiego; w 1886 r. w Compiegne tak nieszczęśliwie spadł z konia, że obawiano się o jego życie; w 1871 r. uległ długotrwałej gorączce tyfoidalnej; przed trzema laty wreszcie w Brukseli, napastowany był przez Sipida, który strzelał do jego powozu.

Odroczenie koronacji jest dla wielu kupców przemysłowców i przedsiębiorców istotną ruiną. Najwięcej tracą przedsiębiorcy, którzy wznieśli trybuny. Włożyli w nie ogółem 900,000 ft. szt., asekuracje były bardzo niskie, towarzystwa ubezpieczeniowe tracą jednak 400,000—500,000 ft. Nikt nie zwróci strat restauracjom i właścicielom hotelów. Mnóstwo procesów zostało wszczętych pomiędzy właścicielami trybun i dostawcami prowiantów dla gości, którzy mieli zająć owe trybuny. Londyn posiada obecnie dwa razy więcej żywności, niż w zwykłym czasie, a w dodatku sprowadzono produkty kosztowne i ulegające szybkiemu zepsuciu. Splądrowano całe wybrzeże dla dostawy homarów, rzeki dostarczyły tysiące łososiów, setki ton ryb leżą w piwnicach restauratorów. Same łososie ważą pół miljona funtów. Sprowadzano produkty już od poniedziałku, wiele pieczni poszło już na rożny Jeden tylko restaurator Benoist miał 500 kurcząt upieczonych, gdy nadeszła wieść o odroczeniu koronacji, po za tem miał gotowe rostbeefy, polędwice; jego straty wynoszą kilka tysięcy ft. szt. Dostawcy wytaczają procesy restauratorom, którzy nie chcą już przyjmować obstalowanych produktów. Traci też wiele firma Thomas Cook, zajmująca się urządzaniem wycieczek na koronację. Osoby, które zamówiły bilety, nie chcą ich wykupywać. I tutaj wynikną procesy, słowem odroczenie koronacji jest klęską dla Anglii i nie dziw, że panuje ogólny żal do sfer rządzących, iż wiedząc o stanie króla, nie ogłosiły wcześniej odwołania tych uroczystości.

Tytuły angielskich monarchów. Od czasu Wilhelma Zdobywcy, tytuły angielskich królów ulegały rozmaitym zmianom. Wilhelm I. (1066) mienił się poprostu królem Anglji, w roku 1135 Stefan przybrał tytuł księcia Normandji, w roku 1154 Henryk II. dodał do niego tytuł ks. Akwitanji. W roku 1199 pomnożył je tytułem lorda Irlandji. Edward III. (1341) mienił się królem Francji, Henryk V. (1429) dziedzicem i regentem Francji, Henryk VIII. (1541) „obrońcą wiary, głową kościoła angielskiego i irlandzkiego na ziemi". Elżbieta (1559), która tak okrutnie gnębiła katolików, zwie się „obrończynią wiary". Jakób I. (1603) do swoich tytułów dodaje należny mu: króla szkockiego. Wiktorja mieniła się monarchinią połączonych królestw Wielkiej Brytanji, królową Irlandji, obrończynią wiary, cesarzową Indyj; Edward VII. dodał do tego tytuł króla „posiadłości angielskich po za morzami". Ostatni używał tytułu króla Francji Jakób II. (1685 do 1688 r.).

Ostatni znak życia z St. Pierre. Francuskie stowarzyszenie telegrafu podmorskiego ogłasza interesujący dokument: zapiski telegrafisty z Fort de France, który pełnił służbę na linji z St. Pierre w dniu katastrofy 8 maja. Brzmi on jak następuje: „Godzina 7 zrana. Rozpoczynamy służbę zwykłem *Bon jour messieurs*. St. Pierre nadaje depeszę służbową i wiadomość, że komisja dla zbadania zjawisk wulkanicznych, uznała obecne zjawiska za naturalne i niegroźne. Godzina 7.55: Prosimy stację St. Pierre o zareklamowanie na poczcie przesyłki dla naszego towarzystwa. St. Pierre odpowiada: Dobrze. Godzina 7.59: na sygnał mój odpowiada St. Pierre znakiem „g" (*marchez!*). Godzina 8.01: żądamy od St. Pierre powtórzenia części ostatniej depeszy; czekamy na odpowiedź; w dwie minuty po godzinie 8 słyszymy w aparacie krótki szmer — potem następuje cisza. Ostatni sygnał, zapisany na naszym pasku, ma kształt krzyżyka + ..."

Z życia króla saskiego. Król Albert saski lubił nieraz przyciąć dowcipnie. Kiedyś powiedziano mu, że dama dworu saskiego, baronowa R. zamierza po raz czwarty wstąpić w związki małżeńskie. Słysząc to, zawołał z uśmiechem:

— Jak widzę, jest... kolekcjonistką.

Monarcha zwykł był czynić uwagi na marginesach petycyj. Jakiś pułkownik, siedzący pod pantoflem u żony, prosił, aby po wysłużeniu emerytury wolno mu było nosić mundur.

„Ja nie mam nic przeciwku temu — skreślił król na petycji — byle pozwoliła żona."

Król Albert lubił też odpowiedzi trafne, bodaj nawet złośliwe. I tak, pewnego razu na przyjęciu dworskiem ujrzał starego i zasłużonego radcę i spostrzegł, że ma tylko jeden order na piersi.

— Jakto? — rzekł — to jest pierwsza pańska gwiazda?

— Tak, Wasza Królewska Mości, pierwsza. U nas cywilnych gwiazdy wschodzą wtedy dopiero, gdy księżyc jest w pełni.

Mówiąc to, wskazał łysinę.

W parę dni potem otrzymał wyższy stopień w hierarchii urzędniczej i... nowa gwiazda zeszła na jego horyzoncie.

Z kraju.

Czortków. (*Walne zgromadzenie Kółek rolniczych*). Dnia 22 z. m. odbyło się walne zgromadzenie Kółek rolniczych powiatu czortkowskiego, w sali szkoły rolniczej w Jagielnicy. Porządek dzienny był bardzo obfity. Obradom przewodniczył p. Z. Radzichowski, radca sądu krajowego i naczelnik sądu powiatowego w Czortkowie. W zgromadzeniu wzięło udział wielu włościan z powiatu. Nader licznie zjechało się nauczycielstwo powiatu, ze swoim inspektorem szkolnym p. Kr. i kilku obywateli, poseł na sejm krajowy zaś p. Cielecki, bawiący z przyczyny sejmu we Lwowie, nadesłał deklarację, mocą której zobowiązał się płacić rocznie 240 koron, na utrzymanie lustratora Kółek, celem sprowadzenia Kółek rolniczych na właściwe tory. Zajmujący wykład o oddzielaniu się śmietanki od mleka z demonstracjami na wirówce, miał nauczyciel szkoły rolniczej w Jagielnicy, p. G. Po posiedzeniu zwiedzali uczestnicy pola i przyrządy gospodarcze, należące do szkoły rolniczej w Jagielnicy. Na tem zgromadzeniu odbyły się wybory do zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Prezesem wybrano jednogłośnie dotychczasowego, nader zasłużonego, prezesa p. J. Radzichowskiego.

Rzeszów. (*Samobójstwo żołnierza*). W koszarach 90 p. p., t. zw. Kraińskiego, zastrzelił się w sobotę rano szeregowiec, przydzielony do menaży oficerskiej, Siwon Michał. Służył już drugi rok przy wojsku. Denat wylazł na strych i tam dokonał strasznego czynu, którego powód — jak zawsze — niewiadomy.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* Fanty na festyn „Związku rodzicielskiego" nadesłali w dalszym ciągu pp.: Altenberg, księgarz, 10 książek, Juljusz Wierzbicki 3 fanty, ks. Koziarz 2 kor., Karolina Oberhardowa 6 kor., Jan Höflinger 20 fantów, Oswald Zach 2 flaszki benedyktynki, ze szkoły Mickiewicza 6 figurek. Czudżak 2 fanty, Przybylska 3 fanty, Szkowron 5 flaszek wina, Amalja Treterowa 6 fantów, Kaczyńska 10 wazonków z kwiatami, Wolińska 10 wazonków z kwiatami, Schleicher 3 fanty, F. W. Starcka Synowie kwiaty. J. Schayer 3 materje na suknie, Dabrowski, jubiler 3 materje na suknie, Lerska 3 materje na suknie, Klimowiczowa kwiaty.

Zmarli:

W Stanisławowie, zmarła Franciszka Müllerowa wdowa po pocztmistrzu, w 71 r. życia.

W Czerniowcach, zmarł Piotr Zawarczyński, sekretarz tamtejszego magistratu, w 82 r. życia.

W Przemyślu, zmarła Rozalja z Königów Kunzowa, wdowa po geometrze, w 90 r. życia.

W Tarnowie, zmarł Tomasz Kuklewicz, emer. kancelista sądowy, w 69 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

Jutro we czwartek (po cenach zniżonych) „Nadzieja", dramat w 4 aktach Hermana Heyermanns'a.

W piątek (po cenach dramatu) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerker'a. Pierwszy występ p. Włodzimierza Malawskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Nieznajoma", komedja w 3 aktach z francuskiego Pawła Gavault'a i Henryka Berr'a.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem (po cenach zniżonych) „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

„Głosu rolniczego", nr. 12, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 30 czerwca rb.

Z Warszawy donoszą, że dyrekcja teatrów zawarła na nowo kontrakt z p. Salomeą Kruszelnicką, oraz zaangażowała na stałe tenora, Henryka Drzewieckiego.

Występy p. Heleny Ruszkowskiej, cieszą się na scenie warszawskiej wielkiem powodzeniem. O partji Ulany, którą śpiewała pani Ruszkowska w „Manru", pisze recenzent *Głosu*: „Artystka miała niemałe zadanie po tak wielkiej poprzedniczce, jak p. Korolewiczówna. Nie zawiodła jednak oczekiwań, opartych na pochlebnych wieściach z czasów świetnego wystawienia „Manru" we Lwowie

P. Ruszkowska posiada istotnie jakby w świeżem powtórzeniu wszystkie zalety głosu i artyzmu śpiewaczego p. Korolewiczównej, a przewyższa ją bardziej uduchowioną grą sceniczną i jasną wyrażą dykcją. Podobieństwo to usprawiedliwia jedna i ta sama szkoła śpiewu prof. Wysockiego we Lwowie, z której pochodzą obie te śpiewaczki, podobnie, jak i p Kruszelnicka. Nic też dziwnego, że i p. Ruszkowska odniosła wstępnym bojem sukces we wszech miar usprawiedliwiony. Głos pięknie wyrobiony i wyrównany w całej skali, podołał w zupełności zadaniu, brzmiał czysto, dźwięcznie i donośnie z tą łzą liryzmu, która trafia do serca tem łatwiej, gdy jest poparta wyrazistą grą sceniczną".

„Oblicza święte". Pod tym tytułem wydało czasopismo francuskie *L'Art et l'Autel* album, zawierające 55 wizerunków Jezusa Chrystusa, według oryginałów, powstałych od czasów katakumb, aż do dni naszych. Tekst, pióra p. de Bonnefon, jest doskonałem objaśnieniem tych reprodukcyj.

Nowa opera czeska. Według doniesienia z Pragi, wykończył Antoni Dworzak, nową operę, pt. „Armuda". Opera ta, ma być już z końcem września rb. wystawiona w nowym teatrze czeskim w Pilznie.

„Sakura Sogo". Dr. Takeszi Kitasato, Japończyk, który się kształcił w uniwersytetach niemieckich, wydał dramat pod powyższym tytułem, napisany — w języku niemieckim. Mimo jednak szaty obcej, dramat ten, treścią swą stylem i techniką budowy, jest zupełnie japońskim. Fabuła zaczerpnięta z historji japońskiej. W XII wieku żył Sakura Sogo, jako sędzia. Wysoki urzędnik, poświęca wszystko, nawet życie, byle tylko ulżyć ludowi, srodze uciskanemu przez klasę urzędniczą. Dramat jest bardzo trafnym wyrazem ducha i tradycyj japońskich, a wykazuje bardzo zręczne opracowanie fabuły, oraz wielką siłę i pewność w przeprowadzeniu przewodniej myśli.

IV. Ogólna rada „Kółek roln.".

Tarnów 2 lipca.

Ogólna rada „Kółek rolniczych" rozpoczęła się wczoraj nabożeństwem uroczystem w katedrze, odprawionem przez ks. biskupa Wałęgę.

Obrady w sali towarzystwa strzeleckiego zagaił prezes p. Cielecki powitaniem gości i reprezentantów towarzystw rolniczych, streścił następnie najważniejsze sprawy z ubiegłego roku i ze względu na ważność referatu „o zawodowych stowarzyszeniach rolników" oświadczył, że stawia go jako pierwszy punkt obrad, zostawiając dyskusję nad sprawozdaniem do drugiego dnia.

Następnie ks. biskup dr. Wałęga powitał zgromadzonych; przed chwilą modlił się do Boga za pomyślność obrad i serce go pociągnęło na zebranie, by błogosławić pożytecznej pracy. Serce mu rośnie, gdy się przygląda temu zgodnemu i braterskiemu skupieniu się osób wszystkich stanów; wśród rozbicia na partje i wśród panujących waśni społecznych zebranie tworzy pocieszający widok i napełnia otuchą na przyszłość. Cieszy go w stowarzyszeniu duch prawdziwie chrześcijański: obok pracy ekonomicznej pamięć o oświacie i umoralnieniu. Kółka nie dbają o samo tylko ciało, o korzyści ekonomiczne, lecz pamiętają o dobrach duchowych. Życzy towarzystwu wzrostu w liczbę i siłę, wytrwałości w działaniu, uznania i udziela pasterskiego błogosławieństwa.

Ks. dr. Kopyciński imieniem zebranych dziękuje ks. biskupowi i zapewnia, że naród polski ściśle złączony z Kościołem katolickim od wieków, uciskany w dwóch zaborach, pozostanie wierny głosom swych arcypasterzy, bo wie, że za wiarę i narodowość narażają się na prześladowania. Imieniem włościaństwa składa hołd biskupowi włościanin Magryś.

P. Struszkiewicz, radca dworu w Ministerstwie rolnictwa, zaznacza, że w ministerstwie coraz więcej uznają dodatnią działalność Kółek i zapewnia, że ztamtąd uzyska Towarzystwo pomoc materjalną. Życzy „daj Boże szczęście" do dalszej pracy.

Właściwe obrady rozpoczynają się referatem prof. dr. Głąbińskiego „O zawodowych Stowarzyszeniach rolników". Referent streścił najpierw uchwały zeszłorocznej ogólnej rady w tej sprawie, przypomniał memorjał zarządu głównego do Koła polskiego, objaśnił potem główne zasady państwowej ustawy ramowej

dla zawodowych stowarzyszeń rolniczych, obecnie sankcjonowanej i przyszedł do rozpatrzenia rozległych kompetencyi Sejmu krajowego w sprawie uchwalenia ustawy krajowej. Mowca zwrócił uwagę na projekt dr. Hupki co do tej ustawy krajowej i wskazał na te postanowienia które w żaden sposób nie mogą zyskać aprobaty Kółek rolniczych. Wyjaśniał potem różne zapatrywania na sprawę wprowadzenia przymusowych stowarzyszeń w i kraju zaznaczył, że zarząd główny nie stoi wcale na stanowisku negatywnem wobec projektowanych przymusowych stowarzyszeń rolniczych, żądać jednak musi, aby dobrowolne stowarzyszenia Kółek się utrzymały. Na razie zarząd główny zachowuje stanowisko wyczekujące, czuwać jednak będzie nad każdym wniesionym projektem a ewentualnie przedłoży nawet własny projekt.

W dyskusji nad referatem pp.: Maurizio, dr. Caro, ks. Żyguliński, dr. Stefczyk oświadczają się za wprowadzeniem zawodowych stowarzyszeń w kraju. Dr. Caro i p. Maurizio stają ogólnie w ich obronie nie zaznaczając w jaki sposób mają być w kraju przeprowadzone; ks. Żyguliński domaga się stowarzyszeń zawodowych, parafialnych, dr. Stefczyk znów oświadcza się za powiatowemi i za stopniowem ich wprowadzaniem. Przeciw zawodowym stowarzyszeniom występują pp.: dr. Dulęba, Średniawski, hr. Mieroszowski, Bogdanowicz, włościanie Jarosz i Maciaszek. Dłuższe przemówienia zajęły całe ranne posiedzenie do pół do 2 w południe — na popołudniowem posiedzeniu prof. dr. Głąbiński polemizował wśród ogólnego aplauzu z wywodami zwolenników zawodowych stowarzyszeń i przedłożył do uchwały następne rezolucje:

1. Ogólna rada Kółek rolniczych oświadcza się przeciw projektowi zawodowych stowarzyszeń posła dra Hupki.

2. Ogólna rada poleca zarządowi głównemu czuwać nad sprawą zawodowych stowarzyszeń rolników i we właściwym czasie zająć w tej sprawie wobec sejmu stanowcze stanowisko dla ochrony interesów ludności włościańskiej i zadań Kółek rolniczych.

3. Ogólna rada przekazuje zarządowi głównemu wnioski dra Stefczyka, ks. Żygulińskiego i dra Dulęby do rozpatrzenia i załatwienia.

Rezolucje przyjęto prawie jednomyślnie.

Nastąpił referat ks. Koleńskiego „o współudziale kółek rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi.“ Obszerny ten wykład zakończył się przyjęciem następujących rezolucyj:

IV. Rada ogólna Towarzystwa kółek rolniczych uchwala:

1. Walkę z alkoholizmem przez szerzenie wstrzemięźliwości uznaje się tak ze stanowiska wiary św., jakoteż dobra kraju za naglącą.

2. Kółka rolnicze w spełnieniu celów określonych w §. 2 statutu w szerzeniu idei wstrzemięźliwości, mają obowiązek współdziałać, a w szczególności:

a) przykładem swych członków oraz zwalczaniem przy każdej sposobności zgubnych zwyczajów i przesądów, któremi lud używanie alkoholów przeważnie usprawiedliwia;

b) za pomocą odczytów, pogadanek i rozpraw na temat szkodliwych skutków napojów spirytusowych;

c) za pomocą artykułów z dziedziny alkoholizmu w *Przewodniku kółek rolniczych*;

d) urządzeniem po wsiach i miasteczkach chrześcjańskich gospód, herbaciarni i kawiarni ludowych:

e) za pomocą urządzania pożytecznych zabaw ludowych.

f) propagowana hodowla szlachetnych drzew owocowych celem wyrabiania własnych napojów owocowych.

Następnie z uwagi na nagłość i doniosłość sprawy:

IV. Rada ogólna rozważyć ma ażali nie byłoby wskazanem, aby zarząd główny wystosował do rządu krajowego i sejmu memorjał z prośbą o powstrzymanie szerzącego się alkoholizmu w drodze ustawodawczej przez:

a) zaprowadzenie monopolu wódek;

b) ścisłe przestrzeganie ustaw o pijaństwie;

c) redukcję szynków do rzeczywistych potrzeb;

d) surowe nadzorowanie napojów spirytusowych;

e) rozszerzenie prawa święcenia niedziel i świąt także na lokale z wyszynkiem wódki.

W końcu rada ogólna zechce rozważyć, ażali nie byłoby dobrze powołać do życia krajową patrjotyczną ligę szerzenia wstrzemięźliwości i w tym celu odnieść się do ordynarjatu wszystkich obrządków, do pp. namiestnika, marszałka krajowego, posłów do sejmu i parlamentu.

Młodzież wobec prowokacyj pruskich.

Lwów 2 lipca.

Odbyło się wczoraj w sali tutejszej „Gwiazdy“ poufne zgromadzenie naszej młodzieży akademickiej, które miało na celu omówić znane „do syta“, ostatnie epizody z polityki antipolskiej w Prusiech, zarazem zaś określić stanowisko tej młodzieży wobec tej polityki. Po zagajeniu obrad przez akad. Sadzewicza, który przedstawił słuchaczom obraz ucisku i eksterminacji żywiołu polskiego w zaborze pruskim, zabrał głos akad. Stroński i w dłuższem przemówieniu udowadniał, iż jedyną odpowiedzią polską na prowokacje Prus, może być wytrwała, energiczna praca nasza, dążąca do zestrzelenia i wzmocnienia sił narodowych.

Zwłaszcza młodzież — jak to bardzo słusznie mowca zaakcentował — powinna poważnie wejść w siebie, obliczyć i hartować swe siły, aby mogła w przyszłości stawić wrogom zaporę skuteczną. Nie frazeologją przeto i wylewem uczuć — lecz istotną pracą, sił społeczeństwu dodającą, zwalczać należy nam wszelkie prowokacje pruskie.

W takim samym duchu przemawiali dalsi mowcy, jak: Studnicki, Płocki, Płutyński, poczem też uchwalono rezolucję, ułożoną przez akad. Strońskiego, a mieszczącą w sobie oczywiście myśl przewodnią tych wszystkich przemówień!

Niemiły bądź co bądź epizod tego zebrania stanowiło przemówienie akad. Kisielewskiego, który imieniem młodzieży socjalistycznej domagał się ze strony zgromadzenia aprobaty dla jego mrzonki doktrynerskiej, że mianowicie tylko na drodze polityki socjalistycznej (!!) mogą Polacy zdobyć swe postulaty narodowe. Uzasadniając to przekonanie swoje, zapędził się młody prozelita Marxa aż tak daleko, że wygłosił bez zająknienia istne bluźnierstwo w oczach każdego bez wyjątku patrjoty. Oto zaznaczył, że gdyby niepodległa Polska nie miała być socjalistyczną rzeczpospolitą — to on nie chce takiej Polski! Oczywiście z sekciarstwem takiem, wyszłem z ust młodego zapaleńca, trudno serjo polemizować. Można by mu co najwyżej zwrócić uwagę, że pierwszym obowiązkiem Polaka jest dążyć ze wszech sił do niepodległości Ojczyzny a gdy to osiągniętem zostanie, wtedy — da Bóg — dość będzie jeszcze czasu mówić i myśleć o ustroju przyszłym Polski... Zgromadzenie młodzieży — jak to było do przewidzenia — nie dało tym enuncjacjom socjalistycznym swej aprobaty, wstrzymując się ponadto z taktem od wszelkiej polemiki z grupką kolegów socjalistów.

Reasumując całe to wczorajsze zebranie młodzieży naszej, stwierdzamy z rzetelnem zadowoleniem, że wykazało ono pewien pożądany dyssonans pomiędzy tą częścią młodzieży, która w nauce, pracy i poważnem skupieniu ducha widzi swe zadanie, a tymi, którzy namiętną frazeologją i demonstracjami, chcą zastąpić działalność pozytywną dla przyszłości Ojczyzny.

Tajemnica!...

Jak wiadomo, sejmowe Koło polskie odbywa narady nad sytuacją polityczną, przyczem zastrzeżono z góry, że przebieg obrad jest poufny i tajemnica ma być jak najściślej przestrzeganą. Do tego postanowienia zastosowały się wszystkie pisma krajowe. Wobec tego, jakież ogarnęło nas zdziwienie, gdy w wiedeńskiej *Neue fr. Presse* z 1-go b. m. znaleźliśmy następujący telegram:

Lwów 30 czerwca. (Depesza oryginalna). Dyskusja polityczna w Kole polskiem. Posłowie wszystkich polskich frakcyj sejmowych, jakoteż liczni członkowie Koła polskiego w radzie państwa, zgromadzili się dzisiaj pod przewodnictwem prezesa p. Jaworskiego na wspólną naradę. Odbyła się ona na żądanie partji demokratycznej, celem omówienia polityki przewódców polskich w radzie państwa i w delegacjach. Rozprawy trwały więcej, niż przez trzy godziny. Opozycja bardzo gwałtownie uderzyła na Koło polskie w radzie państwa z powodu jego usłużności i uległości dla rządu.

Mowcy demokratyczni wyrażali się również z ostrą krytyką o roli, jaką Austrja odgrywa w trójprzymierzu, oraz o zachowaniu się Koła polskiego wobec zagranicznej polityki państwa. Kierownicy Koła polskiego licznemi argumentami usiłowali zbijać te wywody. Dyskusja będzie prowadzoną dalej we wtorek. Prawdopodobnie większość przyjmie rezolucję, w której udzieli absolutorjum Kołu polskiemu w Radzie państwa za jego działalność. Nad formą, w jakiej ma się to odbyć, obraduje każda z polskich frakcyj osobno.

Widzimy przeto, że *N. fr. Presse* zajmuje stanowisko uprzywilejowane wobec sejmowego Koła polskiego. Byłoby ciekawem, dowiedzieć się, za czyjem dzieje się to pośrednictwem i kto w ten sposób pojmuje honorowe zobowiązanie się do dyskrecji. To zdradzanie poufnych uchwał stało się cechą obrad parlamentarnych, niestety, cechą — skandaliczną!

SEJM.

9-te posiedzenie 1-szej sesji VIII-go perj. s. g.

Lwów 2 lipca.

Początek o godzinie 10·30.

Z powodu, że ranek zapowiadał chmurny dzień, ściągnięto ze szklannego sufitu ochronne płótno; tymczasem zwycięskie słońce przebiło chmury, w sali zapanował blask wielki i gorąco, a promienie słoneczne mocno dokuczały mniej owłosionym czaszkom niektórych zastępców kraju...

Po załatwieniu formalności i odczytaniu wniosków i interpelacyj, uchwalono na wniosek przewodniczących komisyj przemysłowej (A. Lubomirski) i petycyjnej (M. Michalski), uchwalono przekazać niektóre petycje innym komisjom, a także uzupełnienie komisji przemysłowej jednym członkiem, którego wybór dziś nastąpi.

Z porządku dziennego odesłano dwa sprawozdania wydziału krajowego do odnośnych komisyj.

Ulgi dla ludności wiejskiej.

P. Garapich uzasadniał swój wniosek, w sprawie ulg dla włościan służących w armji. Domaga się on tych ułatwień i ulg w Austrji, a specjalnie Galicji, jakie zaprowadził rząd węgierski na rzecz swoich rolników przy dostawach zboża i ziemiopłodów. Pragnie zaprowadzenia bezpośrednich dostaw w drobnych ilościach nie tylko przy zakupnie zboża, ale i innych ziemiopłodów, siana, słomy, drzewa, mleka, masła, etc. Domaga się podwyższenia procentu dostaw przez drobnych przemysłowców z 25 prc. na 60 prc. i uwzględnienia należytego domowego przemysłu.

Uważa za nieodzowne, ażeby żołnierzom, należącym do ludności rolniczej, udzielał regularnie w czasie żniw urlopów i aby w tym czasie nie odbywano ćwiczeń i manewrów. Żąda sprawiedliwego wynagradzania szkód przez wojskowość zrządzonych, uregulowania procedury karnej wojskowej i zniesienia ograniczeń własności przez t. z. rewersy demolacyjne.

P. Garapich uzasadniał swój wniosek bardzo wymownie — a z prawdziwem znawstwem, tej dla ludu tak ważnej sprawy. Spodziewamy się, że znajdzie ona energiczne poparcie tak w komisji, jak i w sejmie. Mowę p. Garapicha nagrodzono głośnymi oklaskami. — Wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

Podniesienie sadownictwa.

P. ks. Wilczkiewicz domaga się wezwania reprezentacyj powiatowych do zakładania szkółek sadowniczych, któreby udzielały szczepków za zwrotem własnych kosztów. Funduszów udzieli kraj w postaci wydatniejszych subwencyj, lub pożyczek. Wydział krajowy starać się będzie w odpowiedni sposób o zapewnienie sił nauczycielskich i o obostrzenie kar dla szkodników. Odesłano do komisji gosp. krajowego.

Chów koni.

P. Jędrzejowicz zaznaczzwszy, jak ważną gałęź gospodarstwa rolnego przedstawia chów koni, domaga się wezwania rządu, aby w interesie podtrzymania hodowli koni, przyszedł hodowcom koni w pomoc, przez odpowiednie podwyższenie ceny, czy to za remonty, czy też trzechletnie źrebaki.

Odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Wyzyskanie sił elektryczności.

R. Dzieślewski w fachowem i bardzo gruntownem przemówieniu motywował swój wniosek o wezwanie rządu, aby wydał ustawę, dotyczącą wywłaszczenia dla celów budowy i utrzymania przewodów elektrycznych, a któraby z uwzględnieniem danych stosunków, ułatwiała najobszerniejsze zastosowanie elektryczności.

Odesłano do kom. prawniczej.

Reforma wyborcza.

P. Stapiński motywował wniosek, w którym domaga się zmiany ordynacji wyborczej w tym kierunku, ażeby stworzono piątą kurję z 30 mandatów, by każdy powiat polityczny wybierał jednego posła i wprowadzenia bezpośrednich i tajnych wyborów — z zatrzymaniem kurji.

Przy tej sposobności obszedł się p. Stapiński z demokratami, jak Herod z dziećmi judzkiemi! Nadmienić należy, że wniosek poparty został przez stojałowszczyków i Rusinów.

Odesłano go do komisji administracyjnej, na wniosek p. Stadnickiego. Stapiński chciał, aby do prawniczej.

Kąpiele solankowe.

P. Maiss uzasadniał swój wniosek w sprawie założenia kąpieli solankowych, z których zwłaszcza biedniejsza część ludności mogłaby skorzystać.

Zakłady takie istnieją w Ischl, Gmunden, Hall, ku wielkiej wygodzie i dobru mieszkańców. Kraj nasz mający tak bogate saliny, ma prawo domagać się od rządu, ażeby go traktował równomiernie z innymi krajami. Wszak u nas i tak znaczny nadmiar wody solankowej idzie na marne! Domaga się więc wezwania rządu, aby poczynił starania, o założenie przy salinach w kraju naszym kąpieli solankowych w zachodniej i wschodniej części kraju, lub by poczynił ułatwienia dla towarzystw mających zamiar tego rodzaju kąpiele wprowadzić w życie. Odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

* * *

Petycje w sprawach szkolnych przedstawione przez K. Lubomirskiego odesłano do rady szkolnej okręgowej do zbadania i uwzględnienia.

Do komisji przemysłowej przy wyborze uzupełniającym, wybrany został p, Rotter.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 10.

Następne w piątek o 10 rano.

Kronika sejmowa.

Interpelacje wnoszą: Pp. Krempa w sprawie wrzekomo niewłaściwego urzędowania burmistrza m. Sędziszowa. Szajer w sprawie wolnego handlu bydłem i trzodą w Galicji. Witosławski (wspólnie z Moysą) w sprawie regulacji Prutu, Czeremosza, Ropy i Jasiołki.

Wnioski zgłosili: p. Staruch w sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji podatkowej załatwiono petycje kilku rad powiatowych, o wyjednanie ustawy, uwalniającej od opłacania podatków domy, przeznaczone na pomieszczenie tych urzędów autonomicznych. Komisja wyraziła opinję, że nie potrzeba specjalnej ustawy, gdyż jest to możliwem do przeprowadzenia na zasadzie istniejących ustaw. Referat o wniosku p. Stojałowskiego, w sprawie opłat od widowisk i zabaw z muzyką objął p. Buynowski.

* * *

Komisja prawnicza na dzisiejszem posiedzeniu omawiała sprawę wydania posłów Stojałowskiego i Oleśnickiego sądom. Uchwały nie powzięto. Natomiast w sprawie wniosku o zmianę przepisów o karanie w drodze administracyjnej, postanowiono wezwać rząd, ażeby w tym kierunku zmienił ustawę w myśl dzisiejszych stosunków.

* * *

Klub demokratyczny odbył w czasie posiedzenia naradę nad stanowiskiem, jakie ma zająć na dzisiejszem posiedzeniu Koła, które obradować będzie w dalszym ciągu nad polityką Koła polskiego we Wiedniu.

* * *

Dziś odbyła się konferencja w sali obrad wydziału krajowego w sprawie pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Omawiano rozmiary klęski i potrzebę wielkiej pomocy ze strony rządu. Generalny referent budżetu, hr. St. Badeni, zaznaczył, że kraj nie może dać więcej jak 100.000 koron. Namiestnik hr. oświadczył, że może dać 90.000 koron. Jest to naturalnie pomoc doraźna.

P. namiestnik oświadczył, że przedstawił rozmiary klęski rządowi centralnemu, oraz konieczność pomocy państwowej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica grunwaldzka.

Kraków 2 lipca. W kole mieszczańskiem obradował wczoraj liczny zastęp obywateli, w sprawie uczczenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Przewodniczył p. Edmund Zieleniewski. Uchwalono następujący program: Nabożeństwo w kościele NP. Marji, pochód na Wawel, złożenie srebrnego wieńca na grobie Władysława Jagiełły; wreszcie odczyty w „Sokole“ i innych stowarzyszeniach. Uchwalono również urządzić wystawę historyczną i wydać popularną broszurkę z opisem bitwy grunwaldzkiej.

Wyjazd cesarza.

Wiedeń 2 lipca. Cesarz wyjechał na dwumiesięczny pobyt do Ischlu. Po drodze monarcha zatrzymał się w Maueroehling, gdzie uczestniczył w uroczystości otwarcia krajowego zakładu dla obłąkanych.

H. K. T.

Poznań 2 lipca. Policja tutejsza przesłała prezesowi „Samopomocy“ t. j. Towarzystwa, zajmującego się rozpowszechnianiem polskich elementarzy, panu drowi Niegolewskiemu nakaz, aby z „Samopomocy“ wystąpiły wszystkie panie w ciągu tydodnia. Policja zagroziła karą, gdyby nakazu nie spełniono.

Eksploatacja kopalni.

Londyn 2 lipca. *Times* donosi z Pekinu, że syndykat angielsko-francuski otrzymał na przeciąg lat 60 koncesję na eksploatowanie kopalni w prowincji Yuennan. Kopalnie posiadają ogromną wartość. Koncesja obejmuje 85 kopalni.

Zniesiony wyrok.

Jerozolima 2 lipca. Wskutek kroków, poczynionych przez ambasadora niemieckiego w Stambule, gubernator, na rozkaz Porty, unieważnił wyrok wydany na obywateli niemieckich z powodu zeszłorocznych zajść z Franciszkanami.

Ogromny pożar.

Warszawa 2 lipca. W warsztatach mechanicznych kolei warszawsko-wiedeńskiej srożył się onegdajszej nocy groźny pożar, który wybuchł o 11 wieczór i trwał do 7 rano. Przybyły wszystkie oddziały straży pożarowej. Pożar wybuchł w warsztacie reparacyjnym, gdzie stało na szynach 30 wagonów osobowych. Spłonęła doszczętnie modelarnia, oddział stolarski, lakierniczy, blacharski. 800 robotników pozostało bez zajęcia. Szkoda wynosi blisko miljon rubli. Warsztaty mechaniczne były ubezpieczone na 750 tysięcy rubli w warszawskiem Towarzystwie.

Kronika z ostatniej chwili.

Kazimierz Laskowski, znany pieśniarz i powieściopisarz warszawski, autor granej z powodzeniem na scenie naszej sztuki p. t. „Pogrzeb“, przybył z rodziną do Lwowa i zabawi u nas do pojutrza.

Linja telefoniczna przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Petycję o subwencję wniosło dziś tow. przyjaciół zdrowia we Lwowie a to na wydawnictwo miesięcznika pt. *Przegląd hygieniczny*. Mamy nadzieję, że sejm przychylnie załatwi tę sprawę, gdyż redakcja *Przeglądu* zasługuje zupełnie na poparcie.

Dramat lwowski wyjeżdża — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — na cały sierpień do Odessy. Pertraktacje w tym kierunku dobiegają końca. Wobec tego, że w tym samym czasie operetka lwowska bawić będzie w Krakowie, świątynia lwowskiej Melpomeny przez cały miesiąc świecić będzie pustką.

Zgromadzenie strejkujących kamieniarzy odbyło się wczoraj w lokalu miejskiej Kasy chorych, przy ulicy Lindego. Przedłożony sobie przez majstrów cennik robót akordowych, strejkujący odrzucili i postanowili wstępować do roboty tylko u budowniczych, a bojkotować majstrów. Strejk więc trwa dalej.

Kradzież na Pohulance. Rzeźnikowi, Józefowi Skrzyszewskiemu, zamieszkałemu na Pohulance l. 8, skradli złodzieje ubiegłej nocy, z mieszkania 370 koron gotówką w srebrze i banknotach.

Palił się wczoraj magazym papieru przy ul. Furmańskiej l. 10. Szkoda nieznaczna.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 lipca.

(fr.) Raporty o stanie zasiewów na Węgrzech, brzmią z każdym dniem pomyślniej. Zdaje się, że Węgrzy będą mieli w tym roku tak dobry urodzaj pszenicy, jakiego nie mieli od dziesięciu lat. Oddziaływa to korzystnie na kurs walorów węgierskich, zwłaszcza bankowych. Drugą okolicznością, wpływającą korzystnie na tendencję giełdy wiedeńskiej, jest odnowienie trójprzymierza. Wobec tych sprzyjających konjuktur, kursa większej części walorów, uzyskały dość znaczne zwyżki, pomimo, że rozmiary obrotów były stosunkowo niewielkie. Z Londynu donoszą, że na giełdzie tamtejszej zapanowało bardzo dobre usposobienie, pod wpływem pomyślnych doniesień o stanie zdrowia króla Edwarda. W walorach żelaznych przeważała stagnacja, pomimo podwyższenia cen żelaza przez kartel.

— **Wiedeń** 2 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·79 do 7·80, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6·68 do 6·69, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·30 do 5·31, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·44 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·29 do 5·30; owies na jesień od 6·07 do 6·08 na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 11·50 do 11·60, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Ciepło.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·35, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakł. kred. 678·—, Akcje węg. zakł. kred. 704·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 454·—, Akcje Länderbanku 419·50 Akcje kolei państw. 701·—, Lombardy 64·50, Akcje kolei Elbethal 46·50. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 403·50, Akcje Rima Muranji 510·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 107·75, Ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

Berlin 2 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212·90, Towarz. dyskontowe 184·75 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Łubkowski z Porzecza. T. Wdowiszewski z Odessy. L. Kaden z Krakowa. J. Krizik z Wiednia. S. Łączyński z Załucza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Korytowski z Narola. A. Pędracki z Turki. Br. Dewisz z Daszawy. J. Zieniewicz z Daszawy. K. Drahanowsky z Kamionki Strum. Ks. Pastor z Biecza.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 2 lipca, o godzinie 7½ wieczorem.

Po raz 6-ty i ostatni w tym sezonie:

WERONIKA

operetka w 3 aktach; libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

O S O B Y:

Wicehrabia Florestan de Valaincourt	p. Okoński
Coquenard	p. Paszkowski
Loustot	p. Kiczman
Serafin	p. Lelewicz
Helena de Solange	pni Kliszewska
Agata Coquenard	Stanisława Łęska
Ermeranza de Champ d'Azur	pni Kasprowiczowa
Dyoniza	pna Ludkiewicz

Kwieciarki. Kupujący kwiaty. Gwardja narodowa. Goście weselni. Muzykanci i t. p. — Rzecz dzieje się w Paryżu.

Tańce układu p. Sachsa. W akcie I. „Taniec kwieciarek“, odtańczą pny Staszko, Porecka, Bewilakówna, Jaroszówna, Kornarzyńska, Szneidrówna i Łozińska. W akcie II. „Kadryl weselny“, odtańczy cały personal. W akcie III. „Danse princesse“, odtańczą pny Wanda Sachs, Adela Sachs, Staszko i p. Sachs.

N E K R O L O G J A.

†

JULIA DURCHANOWSKA

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1 lipca w 78 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 3 lipca 1902 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Bilińskiego na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pozostały syn z rodziną krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 2 lipca 1902.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

75

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Katter, raczej Jan Gallois, milczał w tej kwestji.

Saturninowi przyszła do głowy hypoteza bardzo prawdopodobna: Czy Katter, po odegraniu cudownem swojej roli Kattera lub Gallois, nie odegrał czasem trzeciej, czy Strong nie był trzecią osobą tej trójcy tajemniczej, z której znał dwie pierwsze?

Dość długo trzymał się tej hypotezy, potem dał jej spokój, a raczej odłożył na później...

Jeżeli Gallois był tym samym, co Strong, dlaczegoby mu nie odkrył tego?

Dwie racje dość poważne potwierdzały ten ostatni wniosek agenta policyjnego.

Pierwsza, że Gallois pod postacią Kattera, dwa razy miał styczność z Cezarym Gorlin i nie był poznany.

Lecz na ten wniosek była odpowiedź specjalna.

Czy Gallois nie zwiódł Cezarego przyjmując go u siebie jako starzec umierający, w domu przy ulicy Stevin w Brukseli, gdzie nawet Hich spotkał tylko Kattera?

Otóż, skoro Cezary więcej, niż ktokolwiek w tem interesowany, pozwolił się tak oszukać, czyż to nie dowód, że Gallois był zdolny oszukać wzrok mniej bystry, mniej uprzedzony, niż wzrok Cezarego.

Druga racja była daleko więcej przekonywująca.

Marja-Regina nie okazała najmniejszego zdziwienia, odnajdując żyjącym tego, którego powinna była mieć za umarłego.

Takie jakie były, pozory te logiczne, zadowoliły umysł Hicha.

Niebawem miał zdobyć szersze objaśnienia.

Odkąd Onésim Bordin należał do osady jachtu nie miał sposobności widzenia zbliska właściciela statku. Czasem zdaleka ujrzał go, lecz że to była zima, Katter ukazywał się zawsze okryty szerokiem futrem, z wysoko podniesionym kołnierzem.

Lecz bardzo często statek wypływał na morze, a Katter nie pokazywał się na pokładzie.

Dla Onésima zatem pan Katter był właścicielem jak każdy inny, kapitanem okrętu, o którego ścisłych stosunkach z Cezarym Gorlim nie wiedział nawet.

Hich rozważył to wszystko ze swoją nieubłaganą logiką i liczył, że korzyść z tego wyciągnie.

Powiedział sobie, że będzie może korzystniej przyspieszyć rozwiązanie i wydrzeć niespodzianie tajemnicę Bordinowi.

A żeby dojść do tego, poprosił o urlop Le Louarna dla siebie i dla Onésina i jacht właśnie odstawił ich do Dieppe, gdzie agent postanowił wprowadzić w czyn ostatnie i stanowcze doświadczenie.

Dwaj przygodni marynarze stanęli tedy w jednym hotelu nad portem, a Hich zaproponował towarzyszowi przejażdżkę po morzu, we dwóch, wynajętą łodzią.

Hich zrobił tę propozycję nie bez ukrytej intencji.

Jak przewidział, Bordin odmówił stanowczo.

Saturnin Hich przyjął odmowę z wykrzyknikiem zdziwienia, zakończonym głośnym śmiechem.

— Co znowu! — rzekł. — Nie chcesz? Boisz się morza?

Bordin zmarszczył czoło, a twarz jego wyrażała niezadowolenie.

— Wiesz dobrze, że nie obawiam się morza, lecz mieliśmy go dosyć przez sześć miesięcy.

— Hm! — odparł agent — to było w charakterze najemników, pracowaliśmy dla innych. Ja proponuję ci spacer mieszczański.

— Nie! — odparł Onésim — mówię ci, że mam dosyć tego na teraz.

„Nie", nie miało już dźwięku tak odmownego.

Hich wzruszył ramionami.

— A więc, stary, sam się przespaceruję. Lecz, naprawdę, martwi mnie twoja odmowa.

— Martwi? Dlaczego? Przyjemnie być samemu w łodzi, ja nawet tak tylko lubię.

— A jednak mógłbyś pójść ze mną choć raz, dla mojej przyjemności.

Agent nie ustąpił i w końcu zrobił swoje. Onésim przystał nareszcie.

Saturnin nie dał ostygnąć przyzwoleniu, danemu z niechęcią.

Byli właśnie na końcu portu, przy tamie. Zawołać łódź, skoczyć w nią i odepchnąć się wiosłami na pełne może, było zabawką dla dwóch herkulesów, przyzwyczajonych do cięższej pracy.

Wypłynęli już dość daleko do przystani, kiedy nagle Onésim Bordin zadrżał.

— Nie tędy — rzekł głosem ostrym i z tak dziwnym spojrzeniem, że Saturnin Hich przestał robić wiosłem.

— Nie tędy? — rzekł. — Jak chcesz! Wszelako szkoda, gdyż miałem właśnie opowiedzieć historję.

— Historję? — zapytał Onésim, u którego ciekawość strach przemogła.

— Oh! tak sobie mówię, To bardzo mała rzecz, — dodał policjant.

— Odpowiedz pomimo to, — nalegał Onésim.

Obecnie czółno zwróciło się w część przystani, która idzie ku wzgórzom nadbrzeżnym.

— Wyobraź sobie — opowiadał agent, — jest temu cztery czy pięć lat, nie wiem dokładnie kiedy będąc od trzech miesięcy na lądzie, a nie mając co do gęby włożyć, zaciągnąłem się na drogę portową. Tybyś tego nie zrobił, co?

— To zależy. Ja często cięższej pracowałem.

— Zapewne, zapewne. Lecz chcę powiedzieć że w owej chwili użyto nas do gruntowania portu i szukania topielca.

Przestał i spojrzał z pod oka na towarzysza.

Onésim drgnął, zbladł nagle i mruknął:

— A dalej? — opowiadaj twą historję. Co to był za topielec?

— Ba! Mówiono, że to był człowiek bardzo bogaty, anglik, czy amerykanin, nie wiem napewno, nazywał się... Czekaj no... Strong, tak, Strong. Mówiono, że został zabity przez dwóch łotrów, którzy, być może, pracowali na rachunek jeszcze większego łotra.

Mówiąc to, obserwował towarzysza: nie można być bledszym i więcej skamieniałym, jak był Onésim.

Bladość i nieruchomość były już wyznaniem. Lecz Hichowi nie wydały się wystarczające, gdyż mówił dalej:

— Przeszukano na dnie, ponieważ rok upłynął od zbrodni, a sprawiedliwość nie wiedziała gdzie szukać człowieka zaginionego.

— Ah! i znaleźli cośkolwiek? — zapytał Bordin tak ochrypłym głosem, że sam Hich zadrżał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1693

Konkurs

Celem obsadzenia posady **lekarza miejskiego w Bełzie** rozpisuje Magistrat Konkurs.

Chcący uzyskać powyższą posadę winien wykazać, iż posiada następujące warunki:

1. prawo obywatelstwa austrjackiego,
2. dyplom doktora medycyny i przynajmiej dwaroczną praktykę w zawodzie lekarskim, względnie przy szpitalu,
3. znajomość obu języków krajowych w mowie i piśmie,
4. nieprzekroczony wiek lat 40.

Do posady tej, która nad ną będzie na rok prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacja przywiązaną jest płaca 1000 koron rocznie.

Udokumentowane podania należy wnieść do Magistratu w terminie do 21-go lipca 1902 r. 794

BEŁZ, dnia 21 czerwca 1902.

T Kowalski.

L. 735/02.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszym konkurs na posadę

weterynarza miejskiego

w randze IX. z płacą roczną 2800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron, prawem do dwóch czterolęci po 200 koron i pauszalem na fiakry 300 koron, ewentualnie na posadę

miejskiego asystenta weterynaryjnego

w randze X z płacą roczną 2200 koron, dodatkiem aktywalnym 480 koron, prawem do dwóch czterolęci po 200 koron i pauszalem na fiakry 240 koron.

Kandydaci do powyższych posad winni wnieść należycie udokumentowane i ostemplowane podania do Prezydjum Magistratu najdalej do **14 lipca 1902 r.** i wykazać się dyplomem na lekarza weterynaryjnego, świadectwem ze złożonego egzaminu rządowego i dotychczasową praktyką.

Z prezydjum Magistratu król. st. miasta Lwów dnia 16 czerwca 1902.

785 *G. Małachowski.*

Dr. Ostaszewski-Barański

Z krainy stu wysp

Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach).

KARTA TYTUŁOWA wykonana przez artystę-malarza p. **M. Herasimowicza.**

LWÓW 1902.

Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.

Główny skład w księgarni H. ALTENBERGA Lwów, pl Marjacki.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Krwawy rok (1846)

Opowiadanie historyczne

(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6).

Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Rok złudzeń (1848)

(Biblioteka Powszechna Nr. 355/9).

Cena 1 kor. 44 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandlr w Złoczowie.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.